

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Żydzi w adwokaturze.

IV.

Nie sięgając w odleglejszą przeszłość, poprzestaniemy na przypomnieniu kilku procesów adwokackich, które dostatecznie nam wyjaśnią i dążności obecne adwokatury, jej olbrzymi upadek moralny, i stanowisko adwokatów w opinii publicznej, na jakie, niestety, przy wpływie semickim, sami zapracowali.

Zwracamy tylko uwagę, że podobne do niżej przytoczonych, wypadki, nie są już dzisiaj wyjątkami. Tomy można by spisać dla wyczerpania obfitej kroniki spraw dyscyplinarnych, wytaczanych przeciw obrońcom! Jeżeli więc powołujemy się tylko na niektóre z nich, czynimy to sposobem przykła du — jednego z tysiąca, ażeby poprzeć faktami dawniejsze uwagi nasze.

Pewien obywatel z kaliskiego, D, miał do spłacenia na nowy rok 1877 dług hipoteczny, 6,300 rs., zaczął więc szukać nowego wierzyciela i wkrótce wskazano mu w Warszawie a d w o k a t a p r z y s i ę g ł e g o, który podjął się załatwienia interesu. Rozpoczęły się ciągle podróże D. do obrońcy, który w mieszkaniu swoim urządził formalne sesye z lichwiarzami-żydami, ofiarującymi kapitał na 18% i 24%, przyczem adwokat, w miarę prowadzenia układów, brał od D. kwity to na 1,262 rs., to na 415 rs., niby dla gwarancji; kwity te zostały następnie zwrócone, gdyż D. w długi lichwiarskie wchodzić nie chciał. Wówczas adwokat obmyślił taką kombinację: zawarł umowę z żydem H., obadwaj złożyli po 100 rs. i zastrzegli, że cała suma 200 rs., będzie własnością tego, z czyjej winy D. od H. pieniędzy nie pożyczę. Urządzono więc formalne na D. polowanie! Klient wszakże był twardy i adwokat musiał w końcu żydowi 100 rs. zapłacić,—nieomieszkał tylko straty tej odbić na D., od którego wyłudził rewera na 350 rs., niby tytułem honorarium, a gdy następnie D. całkiem porzucił pośrednictwo obrońcy i wszedł w pertraktacye z pierwszym wierzycielem, adwokat odmówił zwrotu rewera. Sprawa weszła do sądu, który uznając, że adwokat nie powinien trudnić się stręczeniem lichwiarzy, że nie powinien wdawać się w faktorstwo, skazał go na pozbawienie urzędu przez czas sześciu miesięcy.

W inną kabałę wpadła pani N. Czyniąc starania za mężem i synem,—udała się do a d w o k a t a p r z y s i ę g ł e g o A., który nie zaniedbał wyzyskać sposobności.—N. groził proces karny, więc A. ciągnął skórę, póki się dało, dowodził, że „pieniędzy oszczędzać nie trzeba, bo tylko niemi coś zrobić można“, że „bez pieniędzy sądy nic nie uczynią“,

i... wybrał od klientki 416 rs. Wówczas N., z namowy znajomych, zmieniła obrońcę, i wtedy A. zaczął targować się z N., obniżając swe pretensye z 300 na 200 i na 84 rs., a gdy nie chiano żądaniu jego zadość uczynić, nieproszony stanął do obrony podsądnych, której wszakże ostatni nie przyjęli. Sprawa weszła znowu na drogę sądową i sąd, uznając adwokata winnym wymuszania pieniędzy, pogroźek, zwlekania procesu, kłamstw, wydał wyrok, skazujący A. na wykluczenie z listy obrońców.

W ogóle, w okresie lat od 1876 do 1883 r., sąd okręgowy warszawski otrzymał na a d w o k a t ó w p r z y s i ę g ł y c h 106 skarg klientów o samowolne zatrzymanie pieniędzy, bądź z honoraryów, bądź z wywindykowanych należności, 14 skarg o czynności, sprzeciwiające się p o w a d z e adwokatury, jak f a k t o r s t w o, w y m u s z a n i e, g r o ź b y, iż w razie niezapłacenia sum żądanych, nastąpi przegrana, dalej 31 skarg o niedbalstwo, narażające strony na straty materyalne, 46 skarg o zwłokę i zaniedbywanie terminów i t. d. A wszystko to procesa przeciwko obrońcom przysięgłym!

Mając taki przykład z g ó r y, adwokaci p r y w a t n i, owi „częściowo powierzeni“, nie dali się ubiedz na polu szwindlu i krętarstwa, ta strona jednak sprawy adwokackiej, nie ujawniona w sprawozdaniach „rady obrończej“, kryje się w kronikach kryminalnych wszystkich sądów krajowych, z kąd wartoby może kiedy wyprowadzić ją na światło dzienne... Dla nas, zajmujących się przedewszystkiem adwokaturą p r z y s i ę g ł ą, strona ta przedstawia interes uboczny, jako dowód, że stan adwokacki zniżył się do takiego stopnia upadku moralnego, iż w jego częściach składowych trudno już dziś odróżnić pierwiastki inteligencji i fachowego wykształcenia od nieuctwa i pokątnego rajfurstwa. To też, nie nużąc czytelników zbytnią ilością przykładów, poprzestaniemy na przytoczeniu jednego tylko procesu, którego bohaterami byli — żydzi.

Rozegrał się on niedawno w Warszawie, a jego źródłem był zarzut oszustwa na sumę 2,000 rs., imputowany o b y w a t e l o m.

Rzecz się tak miała. Niejaki p. I., mając spory kapitał, założył w mieście magazyn krawiecki, a nie będąc fachowcem, przyjął do spółki pana K. Ten spółnik atoli, stał się prawdziwą kulą u nogi właściciela magazynu, od chwili bowiem przyjęcia go do zakładu, zgłaszać się poczęli dawni jego wierzyciele i magazyn został naraz zaatakowany. Stan rzeczy pogarszał się tem łatwiej, że K. wystawił weksle na firmę, na własną rękę. Koniec końców, pewnego pięknego poranku, gruchnęła wieść, że K. puścił weksel na 950 rs., i że z tego powodu towar w magazynie będzie zaaresztowany. Spokojny i do podobnych awantur nieprzy-

zwyczajony, I. udaje się do „adwokata“, Bl., zażywającego w świecie pokątnego doradztwa wielce rozległej sławy. Tu początek akcji: Bl., umiejący rozwiązywać nie takie węzły gordyjskie, daje I. radę następującą: Wystaw dwa weksle fikcyjne po 300 rs. każdy, na zlecenie kupców sukna Pr... i Lieb..., oni na mocy owych weksli, towar zasekwestrują—pozornie, i w ten sposób uchronią cię od sekwestru — rzeczywistego! I. powątpiewał w skuteczność rady, lecz Bl. zapewnił go, że „za jego wpływem, sądy nawet w nocy sprawy załatwiają“!

Jakże nie skorzystać z takiego dobrodziejstwa?—Więc I. weksle wystawił, komornik zajął towary na rzecz Pr. i L., i dwaj fikcyjni wierzyciele zostali ustanowieni dozorcami ruchomości. Jednocześnie Bl. wydał I. kwit z uiszczenia przezeń długu i wzamian otrzymał pokwitowanie z odbioru przez I. zaaresztowanych ruchomości, które Bl. miał zwrócić w ciągu 12 godzin. Upłynęło jednak nietylko 12 godzin, lecz—dni i tygodni, a I. towarów więcej nie ujrzał. Cała ta siatka intrygi była tak zręcznie zarzucona na I., że ten nie mógł nawet straty swej poszukiwać. Dowieść fałszu pogłoski o zamierzonym areszcie towaru z powodu wekslu na 960 rs., niepodobna, dowieść podstępu Bl., również,—nie pozostawało więc nic innego, jak wytoczyć proces karny, co też uczyniono.

Myliłby się, ktoby posądzał nas, że wyprowadzając podobne brudy na światło opinii publicznej, że wywołując z zapomnienia drażliwe fakta i przykłady, mamy zamiar z d e p t a ć c a ł ą adwokaturę. Bynajmniej. Wspomnieliśmy już nieraz w artykułach poprzednich, i tu raz jeszcze oświadczamy, że w rządzie adwokatów przysięgłych mamy i dziś ludzi, którzyby mogli podnieść wysoko sztandar godności adwokackiej, lecz właśnie w interesie tego ograniczonego i, niestety, coraz bardziej ograniczającego się koła ludzi uczciwych, prawych i honorowych, uważaliśmy za właściwe silnie uderzyć na czyny i postęпки, plamiące ten sztandar. Opinia publiczna urabia się z pojedynczych wypadków, więc jakąż może być ona względem adwokatury, gdy podobne do powołanych wypadki, wydarzają się teraz nie pojedynczo, lecz masami?

Coś się popsło w państwie duńskim, powiedzieliśmy na czele naszych wywodów, a idąc powoli od skutków do przyczyn, dotarliśmy w końcu do źródeł złego,—do zżyzdzenia adwokatury i do rozkładowego wpływu pokątnego doradztwa. Pod naciskiem tych dwóch głównych czynników,

stan adwokacki stracił u publiczności kredyt, stracił zaufanie i świetne ongi stanowisko intelektualne, stał się zwykłym procederem, pełnym nadużyć, i, mówiąc łagodnie, — „czynów zakazanych“. obrońcy dziś nie bronią klientów, lecz k r z y w d z ą ich materyalnie, obrońcy idzie teraz nie o dobro strony i sprawy, lecz o własny interes; nie też dziwnego, że opinia zarzuca adwokatom lekceważenie urzędu, niedbałość w obowiązkach, złą wolę w stosunku do klientelli.

Lecz nie dość tego, że złe istnieje, — potęguje się ono coraz bardziej: żyjemy w epoce przejściowej, poprzedzającej zupełne bankrutwo adwokatury.

W takich warunkach przychodzi z kolei postawić pytanie, czy na szerzącą się chorobę niema żadnego lekarstwa?

(Dokończenie nastąpi.)

GŁOS ROLNIKA.

(W sprawie handlu okowitą.)

Nie przesadzę gdy powiem, że gorzelnictwo dziś właśnie uważanem być winno za jeden z nader ważnych środków pomocy w gospodarstwie rolnem.

W czasie, kiedy ziarno nie pokrywa, niestety, kosztów produkcji, kiedy cła zbożowe tak silnie dają nam się we znaki, gorzelnictwo i rozwinięta przy niem plantacja kartofli, mogłyby się jeszcze jako tako opłacać.

Tylko naturalnie, pospieszyć muszę z zastrzeżeniem, że nie idzie nam tutaj o produkcję okowity dla rozpajania ludu. Idzie nam w y ł ą c z n i e o w y w ó z z a g r a n i c ę, lecz w tym celu potrzeba przedewszystkiem odpowiedniego uregulowania stosunków handlowych i uczciwych, rzetelnych informacyj.

Dobrze się też stało, że w ostatnich czasach, niektóre pisma warszawskie i prowincjonalne zwróciły bliższą uwagę na ów dziwny (!) stan handlu okowitą i podały ciekawe pod tym względem fakta; im jednak faktów będzie więcej, tem lepiej i kwestya sama może być wyjaśniona.

Otóż faktem jest, między innymi, że cena, jaką otrzymujemy (na miejscu, w gorzelnii,) na eksport do H a m b u r g a, wynosi (licząc naturalnie bez akcyzy) do 95 kop. za wiadro, ale i to także jest faktem, że w tym samym czasie, pewne pismo h a n d l o w e podawało ceny tak niskie, iż wiadro wypadałoby nieledwie o połowę taniej.

Dziwny i niepojęty ów stosunek ceny w kraju i zagranicą, trwa już jednak oddawna, a że niezależnie od innych

zakładając filie we wszystkich miasteczkach powiatowych, ogłaszał u r b i e t o r b i, że będzie zbawcą wieśniaka, ponieważ go uwolni od lichwy żydowskiej.

W kilka dni po ostatniej rozmowie z Janklem, Fedjo Jacyszyn pojechał do miasteczka powiatowego, aby się zobaczyć z nowym opiekunem, którym był Herszko Grob. Ten zaprowadził go do agenta Banku, którego szumnie „dyrektorem“ nazywano. Agent przyjął chłopą uprzejmie i zapewnił go, że za kilka tygodni będzie miał pieniądze. Kazał mu tylko wystarać się o rozmaite papiery, bez których Bank nie mógłby mu pożyczki udzielić. Fedjo obliczył, że jeżeli ma Jankłowego szwagra spłacić i kupić dwie pary wołów, których właśnie do gospodarstwa potrzebował, to musi pożyczyć całych 1000 guldenów. Zresztą brał i to w rachubę, że wyrobienie pożyczki coś go będzie kosztowało, sam Herszko bowiem wymówił sobie z góry 50 guldenów, a prócz tego powiedział mu, że i panu dyrektorowi będzie musiał dać coś za fatygę.

Przez trzy tygodnie Fedjo był gościem w domu. Codzień musiał jeździć to do starostwa, to do sądu, to do urzędu podatkowego, a dwa razy na tydzień jeździł do „dyrektora“, który jedne papiery odbierał, a po drugie znów go posyłał. Ile stracił w tych podróży, nigdy się nie dowiedział. Już przez to samo, że w tym czasie nie doglądał swego gospodarstwa, poniósł stratę niemałą. Na-

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

VII.

W epoce „Schwindlu“ żydowskiego, kiedy to w Austrii, tem państwie prawdziwie semickim, wszystkie szumowiny na wierzch wypływały, w epoce spółek bez pieniędzy i stowarzyszeń bez przyszłości, znalazło się w Galicyi kilku ludzi, którzy za poradą żyda, d-ra Frieda, powiedzieli sobie, że nie byłoby źle, gdyby rząd pozwolił im założyć bank napozór humanitarny, a w istocie swojej nawskroś lichwiarski, bo przy jego pomocy mogliby dojsć łatwo do stanowiska i majątków. Rząd pozwolił, i tak powstał w Galicyi osławiony Bank włościański, którego grzeszny żywot skończył się nareszcie w roku 1884 skandalicznym bankrutwem.

W epoce naszego opowiadania, wspomniany Bank,

przyczyn, wszystkie takie i tym podobne anormalne warunki, w jakich się znajduje handel okowitą — sprowadzić musiały upadek gorzelnictwa, o tem nikt, ze znających rzecz bliżej, wątpić chyba nie będzie.

Od roku 1866, to jest od zaprowadzenia nowej kontroli akcyznej, upadło u nas około 1,500 gorzelni; w ostatnich latach, mianowicie w roku 1882/3, było ich 426, a w rok później, t. j. w r. 1883/4, było już tylko 386, czyli że w ciągu jednego tylko roku, ubyło 40 fabryk. tyle ważnych w gospodarstwie rolnem. Ale bo też, powtarzam, obok innych okoliczności, taki obraz handlu okowitą, jaki się do niedawna jeszcze u nas przedstawiał, nie mógł sprowadzić innych skutków. Dość wspomnieć, że wywozem zajmował się długo bardzo jeden, jedyny na kraj cały — żyd. Jak König na cukier, tak ten na okowitę nakładał ceny; razem zaś, ręka w rękę z tym królem wódczanym, idą składnicy — wszyscy żydzi, propinatorzy żydzi, „kupcy“ transportujący okowitę defraudowaną żydzi, — wreszcie destylatorzy także żydzi, lub niemcy!

Na tych to panów, na całą tę armię mniejszych, większych i największych, a zsolidaryzowanych silnie i jednomyślnie spekulantów, pracował rolnik i właściciel gorzelni; — i podczas gdy on tracił, tamci — „nie siejąc ani orząc“, zbierali miliony.

Dla dopełnienia tego obrazu handlu okowitą, wypada jeszcze dodać, że okolice nadgraniczne miały i... mają zresztą składy utrzymywane przez żydów; do składów tych przemysłnicy znoszą codziennie w pęcherzach defraudowaną okowitę, która następnie, przy pomocy świadectw przewozowych, wysyłaną jest na rynek warszawski.

I nie koniec na tem. Każdy niemal z dystylatorów, większych składników, a nawet propinatorów, jeżeli jest cokolwiek dalej od granicy, tak że transport okowity defraudowanej za drogoby mu wypadał, trzyma w dzierżawie jakąś gorzelnię, gdzie podstawiona osobistość wyrabia okowitę z pominięciem akcyzy. Fakta zaś tego rodzaju są tak liczne, że gdybym je chciał tutaj przytaczać, musiałbym zająć bardzo wiele miejsca. Powiem więc tylko, na co zapewne, zgodzą się wszyscy właściciele gorzelni, że jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku gorzelnictwa w kraju naszym, jest z m o n o p o l i z o w a n i e h a n d l u o k o w i t ą w r ę k u ż y d ó w. Oni to bowiem podtrzymują defraudację z zagranicy, oni dopuszczają się malwersacji w dzierżawionych gorzelniach, oni wreszcie, za pośrednictwem swoich pism peryodycznych, zaciemniają stan rynków handlowych i obalamują producentów.

Na szczęście jednak dziś, choć co prawda, po latach 18-tu dopiero, rolnicy poczynają szukać środków wydobycia się z gniożącego ich monopolu handlarzy, — i gdy z jednej strony myślą o założeniu Towarzystwa eksportu okowity zagranicę, z drugiej, bądź sami, bądź za pośrednictwem poważniejszych domów handlowych, eksport ten rozszerzają.

Hałas też w Izraelu, z tego powodu, powstał wielki;

reszcie pewnego dnia otrzymał od Herszka wiadomość, żeby po pieniądze przyjechał.

Pan „dyrektor zaprowadził go do kancelaryi rejenta, u którego był już wygotowany skrypt dłużny. Rejent, skrypt odczytawszy, zwrócił się do chłopca z zapytaniem:

— Zrozumieliście, gospodarzu?

Herszko, który był także obecny, prędko odpowiedział:

— Pewnie że zrozumiał.

— Skoro tak, więc podpiszcie.

Fedjo dotknął się końca podanego sobie pióra, poczem zastępca rejenta podpisał go zamasyście.

Po dopełnieniu tej formalności, przemówił agent Banku włościańskiego:

— Od Banku pożyczacie tysiąc reńskich, czy tak?

— Ta, tak, proszę jasnie dyrektora.

— Świetna dyrekcyja — przemówił znów agent — daje wam więc cały tysiąc, odtrącając tylko to, co według statutów musi odtrącić, a mianowicie: na różnicę kursu po dziesięć od sta, co wynosi równo sto reńskich.

— A to co? — Fedjo zapytał.

Agent chciał mu wytłumaczyć, co znaczy „różnica kursu“, ale Herszko uprzedził go, mówiąc:

— Niech wielmożny pan dyrektor pozwoli, już ja mu to lepiej wyjaśnię. Słuchajcie, gospodarzu, to jest tak:

a owe „pewne“ pisma żydowskie, nietylko nie wskazują nowych dróg, lecz owszem, frazesami i wykrętami, usiłują bardziej jeszcze zamydlać rzeczywisty stan tej gałęzi handlu.

Nic to już wszakże nie pomoże, bo dziś nareszcie wiemy nieco jasniej, czego się trzymać. Na cenę, jaką sobie stanowią i ogłaszają hurtownicy, nikt już dzisiaj sprzedaż nie dokonywa, gdyż cena ta możliwą jest tylko dla okowity: albo sprowadzanej w pęcherzach, albo — produkowanej przy wykręcaniu się od akcyzy. Dziś też, w mojej przynajmniej okolicy, wszystkie gorzelnie wysyłają niemal całą ilość okowity z a g r a n i c ę, za pośrednictwem domów handlowych Radziszewskiego, Wenera i Wieniawskiego w Mławie. Domy te dają zaliczkę i składają kaucyę, — przy eksporcie zaś takim okowity, otrzymujemy od kop. 95 do rs. 1 kop. 25 za wiadro 78% stopni — a otrzymujemy, powtarzam, cenę taką na miejscu, w gorzelni. Dziś, słowem, cena H a m b u r g a i M a r s y l i i jest już dla nas ceną sprzedażną — i jeżeli czego, to tego głównie jeszcze życzyć należy, aby pisma bezstronne, nie osłaniające ani też popierające interesów żydowskich, zwróciwszy raz baczniejszą uwagę na handel okowitą, starały się w tym przedmiocie podawać nam bardziej szczegółowe i możliwie dokładne informacje. Życzyć należy, aby pisma polskie, nie idąc machinalnie za obalamującymi wskazówkami organów izraelsko-handlowych, objaśniały nas na podstawie źródeł rzetelnych o faktycznym stanie handlowych rynków zagranicznych, i o cenach na rynkach tych w danej chwili praktykowanych — aby słowem, zapanowała w tym przedmiocie jak największa j a w n o ś ć. Tylko bowiem w ten sposób, tylko przy j a w n o ś c i c e n i s t o s u n k ó w h a n d l o w y c h r z e c z y w i s t y c h, gorzelnictwo nasze może się z czasem wydobyć w zupełności z tego przygnębiającego je monopolu, z jakiego już obecnie wydobyło się w części. Tylko też przy jawności, właściciele gorzelni nie będą musieli, jak dotąd bywało, pracować wyłącznie i jedynie na wzbogacenie bandy szachrajów i wyzyskiwaczy — z perspektywą ruiny własnej.

T. Ł.

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

„Zakonnik“ Duszana zaczyna się od wyrazów: „Tento statut ustanowiony jest od prawosławnego zboru naszego, wspólny z najświętobliwszym patriarchą Kir-Joanikiem, wszystkimi prałatami i kapłanami wyższego i niższego stopnia, i przezemnie prawosławnego Stefana, i ze wszystkimi właścicielami (powinno być „właścicielami“) wielkimi i małymi.“ (Maciejowski, Hist. pr. sł.)

Bank powinien wam być dać pożyczkę takimi papierami, których tu nikt nie zna, więc niktby ich od was nie wziął. Abyście więc nie mieli kłopotu, Bank jest taki dobry, że daje wam odrazu gotówkę, a za każdy swój papier, których na tysiąc reńskich przypadałoby dziesięć, potraça tylko dziesięć. A może to dużo, he?

— Ta może i niedużo — odpowiedział Jacyszyn, w głowę się skrobiąc.

— Na udział — mówił dalej agent — strącamy po dziesięć od sta, a więc drugą setkę.

Herszko widząc, że chłop chce znów żądać wyjaśnienia, prędko zawołał:

— Udział, to tak samo, jakbyście pieniądze złożyli do kasy oszczędności, składacie go zaś na to, że odtąd będziecie członkiem Banku. Słyszycie, gospodarzu, jaki was honor spotkał! Po spłaceniu całego długu, Bank odda wam ten udział, i wtedy będziecie mieli znów pieniądze.

Fedjo milczał.

— Odsetki z góry za cztery miesiące, czterdzieści guldenów — ciągnął agent,

— A nie mówiłem wam, że mały procent! — Herszko zawołał. Tylko dwanaście od sta na rok! Co to za procent! Takie pieniądze to jak darowane.

Fedjo znów się w głowę poskrobał.

— Ubezpieczenie waszego gospodarstwa — mówił dalej

Szlachta wytworzyła się na drodze administracyjnej, wojennej i służbowej. Kontyngensu do niej pierwotnego dostarczyli żupani i nadżupani, od których poszły wielkie rody Mrlniawiczów, Grblianowiczów, Brankowiczów, Kobyliczów, Niemaniczów, etc. W zatargach wewnętrznych odgrywali oni rolę ważną i wzrastali w potęgę majątkową, zagartując na własność duże ziemie obszary, zwane bądź *b a s z t i n ą*—ojcowizną, bądź też *p r o n i ą*, która, jak się zdaje, stanowiła posiadłości nadawane w ten sposób, jak u nas nadawano starostwa. Książęta, celem ujmowania ich sobie, udzielali im przywilejów, które potęgę tę wzmacniały i prywatę rozwijały. Duszani prawicą żelazną powściągnął był ich nieco, na krótko jednak. Dzielili się oni na dwa rodzaje: *w ł a s t i e l ó w* i *w ł a s t i e l i c z i c z ó w* — możnowładców i szlachtę drobną. Ta ostatnia od pierwszych pozostawała w zależności pewnej, sądowniczej nawet; jedna i druga praktykowała szlachetne rzemiosło rycerskie; klasie zaś włościelskiej przysługiwała ta prerogatywa specjalna, że w sprawach publicznych ona jedna, łącznie z duchowieństwem, prawo głosu miała.

Stan mieszczkański, nie zajmując stanowiska legalnie wyodrębnionego, istniał faktycznie pod postacią rzemieślników, przekupniów i kupców. Ożywienie handlowi nadawali przybysze zagraniczni, Dubrowniczanie przeważnie. Zwano ich „łacinnikami“. Pozostawali oni pod szczególną władzą krajowych opieką, zastrzeżoną wyraźnie w „Zakonniku“ Duszana. W mieszczkańskiej klasie figurują nazwy, które nie wszystkie mają dziś znaczenie jasno określone: *s o k o l n i k*, *w ł a c h*, *a l b a n c z y k*, *s a s*, *g r a d z k i c z o w i e k*, *s t a w i a n i n*. *Sas* znaczy Niemiec. Niemcy zasiliłi sobą i ludność wiejską i szeregi wojskowe.

Włóścianie (*s i e l a c y*) byli dwóch rodzajów: wolni i niewolni. Pierwsi, objęci nazwą ogólną *s e b r ó w*, która, zdaje się, oznaczała wszystkich, co nie posiadali przywilejów szlacheckich, zamieszkiwali na ziemiach skarbowych, kościelnych i włościelskich, posiadali wolność osobistą i za prawo używalności gruntu, bądź czynsz płacili, bądź odrabiali powinność oznaczoną. *Sebrów* zwano także *l u d i*. Włóścianie niewolni, *o t r o c i*, *d i e t i c z i*, *l u d i n i*, byli *g l e b a e a d s c r i p t i* i stanowili osobistą rządową, kościelną lub włościelską własność, która się wraz z gruntem sprzedawała, zapisywała, darowywała. Odnosi się tu nazwa *n e r o p s i*, której znaczenie istotne nie jest wyjaśnione: zdaje się, że stosowała się ona do poddanych klasztornych, luboć się używa i w odniesieniu do włościelskich. „*Neropsi* monasterscy sądzili się sądem monasterskim, włościelscy sądem świeckim, *otrocy* przez gospodarów swoich.“

Ustrój administracyjny państwa przedstawiał się pod postacią podziału kraju na prowincje, które się dzieliły na okręgi, czyli (pierwotnie) żupy. Królowie mianowali do zawiadywania prowincjami, wojewodów, w rękach których koncentrowała się władza administracyjna, wojenna i sądownicza. Od nich zależeli żupani; nazwa ta atoli znikła

agent — kosztowało siedmnaście reńskich, a kosztą wszystkich komisyj, połączonych z opisaniem i ocenieniem gruntu, tudzież należności sądowe, opłaty aktów notaryalnych i inne wydatki, wyneszą 39 reńskich. Razem, od tysiąca mam przeto potrącić trzysta czterdzieści i sześć reńskich. Zostaje się wam zatem sześćset pięćdziesiąt i cztery reńskie. (1)

To powiedziawszy, agent zaczął przeliczać pieniądze. Herszko przemówił teraz do Jacyszyna:

— A pamiętacie, gospodarzu, żeście mi obiecali pięćdziesiątkę za fatygę?

— A kto zapiera?

— Kiedy nie zapieracie, to niech wielmożny pan dyrektor da mi ją zaraz.

Agent spełnił jego życzenie, poczem chłopu wręczył sześćset cztery guldeny.

Herszko przysunął się bliżej do Fedja.

— A panu dyrektorowi za fatygę? — szepnął.

Chłop odliczył dwadzieścia pięć reńskich, i te kładąc przed agentem, podziękował mu, jak umiał, za łaskę, poczem wyszedł z kancelaryi.

(1) Cały rachunek, choć tak potwornie wygląda, jest wyjęty wprost z ksiąg byłego Banku włościńskiego.

z czasem, ustępując miejsca nazwie *k n e z*, która ostatecznie przeszła na wójtów po wsiach pod dwiema postaciami: *k n e z i o b o r k n e z*. Urzędnicy ci w zakresie wiejskim, są przedstawicielami tej organizacji, jaką Serbowie wynieśli z krainy Bojków, są bowiem wybierani z pomiędzy starszyzny, składającej się z przedstawicieli rodzin, związanych w stowarzyszenia, zwane: *z a d r u g i*.

Zadruga jest pestką naturalną organizacji społecznej serbskiej i z niej to, nie zaś z pestki dynastycznej, wyprowadzić należało organizację państwową. W punkcie tym zaszło pomieszanie mechaniczne pierwiastków sprzecznych. Innych zasad trzymali się rządeni, innych rządzący. Zadruga jest rodzajem spółki swobodnej, osnutej na podstawie związków rodzinnych, a obowiązujących tych jeno, co i póki do niej należą. Z zadruży wolno wyjść; zadrudze wolno przyjąć człowieka obcego. Zadanie jej polega na pracy wspólnej, owocami której członkowie się dzielą.

Przewodnictwo sprawuje zazwyczaj najstarszy wiekiem, głowa rodu; spółce atoli przysługuje prawo wybrania kogo z młodszych—przewodnictwo bywa niekiedy udziałem kobiety. Przewodnik nosi nazwę *s t a r s z y n y*. We wsi zadruży stanowią federację—*o b s z t i n ę*, której przoduje wybrany z pomiędzy starszyny *k n e z*, czyli *o b o r k n e z* i która w razach nadzwyczajnych zgromadza się w *s k u p s z t y n ę*, celem obradowania nad sprawami ogół obchodzącemi. Organizacja ta powstała w podwalinach organizacji państwowej i Duszani dopiero opatrzyli się, że budowla stoi na fundamentach nieodpowiednich. Z tego to powodu do „Zakonnika“ wprowadził artykuł, nakazujący obrzyznać sebrum uszy i opalać powieki za sejmikowanie. I bez tego artykułu atoli, sejmikowanie przez włościelów i władzę rządową przygniataniem i tłumieniem było. Utrzymywało się jednak. Na skupstzyni sielacy schodzili się i obradowali, ale nie nad sprawami publicznymi, które w ręce i na odpowiedzialność swoją wzięli: szlachta wysoka, duchowieństwo i monarcha. Car Lazar nie odwołał się do ludu, kiedy się ojczyzna w niebezpieczeństwie znalazła — ludu na Kosowem nie było. Klęska na *W i d o w - d a n* spadła na monarchię, na państwo: Serbia się ostała w podwalinach — na skupstzynę, jak pod grozą prawa duszanowego, tak pod panowaniem tureckiem, schodzili się starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty i dzieci nawet.

Lud serbski klęskę przyjął, jeżeli nie obojętnie, to filozoficznie. W Serbii nie zmanifestował się żaden po pogromie kosowskim ruch, któryby świadczył o uczuciach warstwy społeczeństwa najniższej; warstwa zaś najwyższa jęła się wnet ratować pozycję swoją socjalną. Królewicz Marko, syn Wukaszina, co cara Urosza zamordował i w boju przeciwko Turkom poległ, jeden z najpierwszych islamizm przyjął i w poezyi ludowej zasłynął — sułtanowi służyć — jako bohater narodowy.

Wedle tego sądząc, wydawałoby się, że naród rad był zmianie, jaka zaszła, a Turcy chwalić się mogli, że naród

Miał więc niewiele nad to, co był dłużny szwagrowi Jankla. O kupieniu dwóch par wołów, niewolno mu nawet było marzyć. Do ręki dostał mało co więcej niż pół tysiąca, ale zato był Bankowi dłużny cały tysiąc, od którego miał płacić po 12%, czyli samego procentu rocznie 120 guldenów. Bank tak postępujący był instytucją uprzywilejowaną przez rząd austriacki, i prawdopodobnie istniałby do dnia dzisiejszego, gdyby nie opozycja chłopów, którzy gdy raz płacić przestali, zmusili go tem do likwidacyi.

Fedjo do domu wracając, upił się po drodze z wielkiej radości, że będzie mógł żyda zaspokoić, i dopiero późno w noc do Borysławia przyjechał. Nazajutrz, gdy się w chacie zbudził, gorąco Bogu dziękował, że przynajmniej pieniędzy nie zgubił.

VIII.

Chociaż Jankiel, po ostatniej bytności u Fedja, więcej się u niego nie pokazywał, i lubo nie namawiał drugi raz Małanki, by swego męża badała, mimo to prędeż, niżby ktokolwiek przypuścił, dowiedział się, od kogo Fedjo miał dostać pieniędzy. Poszwargotawszy ze swymi współwzawcami, rozesłał ich po okolicy i w ciągu trzech dni otrzymał niewątpliwą wiadomość, że dobrodziejem Fedja miał być Bank włościński. — Jankiel usłyszawszy to, uśmiechnął się złośliwie, i natychmiast poszedł odszukać

serbski z nimi trzyma: właściele bowiem się turczyli, lud zaś p o t u r c z e Ń i c ó w w pieśniach sławił. Fenomena takie są objawami psychicznymi o ile ciekawymi, o tyle zadziwiającymi. Kto je wytłumaczy?

Turcy dowiedli wielkiego taktu politycznego. że po zwycięstwie na Kosowie pozostawili Serbię samej sobie. Zamianowany przez Bajazeta w osobie syna Lazarowego despota, przestrzegając skrupulatnie wziętych na siebie zobowiązań: haracz płacił, kontyngens wojskowy dawał, w podbijaniu ostatecznym Bułgarii udział brał, w bitwach pod Nikopolis i Angorą w szeregach tureckich się znajdował i od Skanderbega zdaleka się trzymał. Następca jego Jerzy Brankowicz, próbował dawniejszej drogi politycznej, przechylając się od Turków ku Węgrom i od Węgrów ku Turkom. Układał się z Władysławem Warneńczykiem i nietylko wojsk swoich z jego wojskami nie połączył, ale Skanderbegowi połączyć się przeszkodził. Nie doprowadziło go to do rezultatów żadnych. Po śmierci jego, w roku 1456, syn młodszy władzę po nim, pod opieką matki, objął i w trzy lata później, Serbia wcielona została do państwa Ottomańskiego, jako prowincja. podniesiona do godności paszali. Potężne i sławne w r. 1355 cesarstwo — w sto lat później... paszalik! Czy sposób, ażeby drwina losów posunęła się dalej?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLEMIKA

Pozytywista o antisemityzmie.

Musi być już niedobrze z pozytywistami warszawskimi, kiedy najspokojniejszy z nich i najumiarkowańszy w polemice, uważał za potrzebne przemówić w imieniu swoich towarzyszy głośniejszemu, aniżeli to dotąd czynił.

P. Piotr Chmielowski, pisarz nadzwyczaj pracowity, ale bez większego talentu, pomnożył naszą bibliografię drugim wydaniem swego „Zarysu literatury polskiej“ i t. d., dopełniwszy je ruchem umysłowym ostatnich lat pięciu.

W tem drugim wydaniu pamiętał „bardzo serdecznie“ o t. z. „wstecznikach“, którzy wyszli z pozytywizmu i odczepili się od niego, własny sformułowany obóz, znany dziś pod nazwą „młodego konserwatyzmu“.

Na zarzuty, uczynione nowemu kierunkowi, odpowiedział już p. Teodor Choiński, jeden z pionierów „młodego konserwatyzmu“, w artykułach, które „Kurier Warszawski“ (Nra 5, 6, 8 i 9) pomieścił p. n.: „Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu w oświeceniu p. Piotra Chmielowskiego“. Nam pozostaje tylko pogłębić ten ustęp z „Zarysu“, który zajmuje się wyłącznie „antisemityzmem“ i „Rolą“.

„Oprócz tego konserwatyzmu, — pisze p. Chmielowski, — importowanego z Galicji i dalszego Zachodu, istnieje

swego szwagra. Długo coś z sobą radzili. i musieli nabrać przekonania, że Bank jest niebezpieczniejszym od nich samych, skoro Fedjowi nie stawiali żadnych przeszkód, a nawet Jankiel, za pierwszą swoją bytnością w miasteczku, odwiedził Herszka, którego znał osobiście, i prosił go, by pożyczkę przyspieszył.

Fedjo, zaspokoiwszy szwagra Janklowego, resztę pieniędzy, co mu się zostały, w szynkach przepuścił. Nie uczynił zaś tego z nałogu; wiemy bowiem, że nie był pijakiem; jeno by robaka zalać. A gryzł on go teraz okropnie, bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ trzechletni jego synek, którego kochał nad życie, nagle umarł. Rano jeszcze bawił się z dziećmi, nad wieczorem dostał gorączki, w nocy ochrypliał i kaszlał, a drugiego dnia rano tak mu już szyja opuchła, że nie mógł słowa przemówić. Ojciec nie wiedząc jak go ratować, zdobył się na czyn u włościan nadzwyczajny, prawie heroiczny, bo zaprzął do wozu, dziecię szmatami obwiązał, i co koń wyskoczy, pojechał z nim do Drohobycza, aby zasięgnąć pomocy lekarskiej. Doktor robił, ile mógł, dziecku coś do gardła wkładał, ono krzyczało w niebogłosy, nic wszakże nie pomogło, i mały Wasylek nie dożył do wieczora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w Warszawie konserwatyzm samorodny, powstały istotnie wśród warunków miejscowych. Gdy w skutek gwałtów, dokonanych względem żydów podczas świąt Bożego Narodzenia, 1881 r., zaczęto zbierać obfite składki dla wspomnienia zrabowanych, to po zaspokojeniu uczucia filantropijnego, w wielu umysłach nawet inteligentnych, powstał kwas niechęci, dotychczas trzymanej na wodzy temi usiłowaniami, jakie od lat wielu, a szczególnie od chwili równouprawnienia żydów w Królestwie (r. 1862) podejmowano, celem zjednoczenia tak znacznej części ludności dla życia obywatelskiego. Niechęci te wzmagaly się ciągle, a wzrosły do znacznej nateżenia od czasu, gdy żydzi zaczęli osiadać gromadnie po wsiach i lud wiejski wyszukiwać.

„Wówczas to powstała Rola“, i t. d.

Odczytując powyższe uwagi p. Chmielowskiego, zdawałoby się, że korzenie antisemityzmu u nas tkwią w zaburzeniach z roku 1881, że one to wydały „Rolę“ i natchnęły grono pisarzy do spokojnej i legalnej walki z żydostwem. Zwycajam swoim, nie cofnął się p. Chmielowski do źródła, nie odszukiwał właściwej przyczyny, zadawalniając się skutkiem, bezpośrednią, zewnętrzną pobudką.

A przecież antisemityzm jest tylko jedną z części składowych całej reakcji, jaka powstała nie w samej Polsce przeciw dążeniom zmaterializowanego liberalizmu Europy.

Początek tej reakcji, odnośnie do antisemityzmu, odzyna się już, od czasu do czasu, w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego wieku. „Żydożerstwo“ wybuchło sporadycznie po roku 1820-tym i po roku 1848-mym. Dopiero jednak „krach“ wiedeński przeciągnął strunę tak, iż pękła z brzękiem.

Jeżeli komu, to żydom liberalizm materialistyczny naszego stulecia służył najwięcej.

Podobała im się bez wyznaniowości, bo mogli uchodzić za ludzi „oświeconych“, nie potrzebując się żadnego trzymać wyznania.

Pod płaszczykiem tej „swobody myślenia“, mogli plwać bezkarnie na chrześcijaństwo, które nienawidzili, mogli zohydzać duchowieństwo i ośmieszać niemile im zasady.

Kłaskali wszystkim apostołom bezwzględnej równouprawnienia, gdyż dążność ta zmywała z nich hańbę minionych wieków.

Przepadali za kosmopolityzmem, który pozwalał im być skrytymi wrogami ras: germańskiej i słowiańskiej, który sprzyjał ich nienawiści do cudzego patriotyzmu, nie znoszącego żydowskiego wszechobywatelstwa.

Rozpowszechniali materializm, pod którego osłoną mogli dać folę swym uczuciom i instynktom handlarskim, swemu bezgranicznemu samolubstwu i chciwości grosza.

„Walka o byt“, to królestwo żydów, to najmilsze ich hasło; — etyka „naukowa“, tłumacząca, niewinniająca wszystko, to najwyższa ich mądrość, to szczyt ich moralności talmudycznej w stosunku do innowierców.

Stanęli zwartą falangą przy prawodawcach liberalnych, gdyż „swoboda przemysłu i handlu“, uwalniająca spekulantów z pod nadzoru prokuratury i policyi, rozwiązywała ręce ich... geniuszowi finansowemu.

I używali sobie, ile się dało!

Zapanowali w prasie, w literaturze, w parlamentach, pracując, jak krety, celem zniszczenia budowy chrześcijańskiej.

Każdemu, kto osmieszył się spojrzeć na ich robotę okiem krytycznym, rzucali w twarz słowa: wstecznik, średnio-wieczny obskurant, idyota, głupiec, i t. d.! Słowa te były jeszcze niedawno obelgą, przeto cofali się nawet śmielsi ze strachem.

Lecz powodzenie przewróciło im w głowie. Stali się w końcu bezczelnymi, a wtedy pękła struna.

Kilku „odważniejszych“ zabrało się tu i owdzie do żydów, a choć Izrael podniósł wrzawę olbrzymią, nie dali się już przekrzywić. Krytyka wykryła machiunacy żydowskie, a wielkie masy odpowiedziały starodawnem: h e p p ! h e p p ! Nie pierwszy to raz rozległ się nad Europą ten smutny, złowieszczy i, przynajmniej, anti-cywilizacyjny okrzyk, świadczący przeciw o tem, że się żydzi nie chcą nauczyć niczego od swej przeszłości.

Kończyny tej fali reakcyjnej, która zaszumiała w łonie chrześcijańskiej Europy, dotknęły i nas i przebudziły potrzebę zwrotu. Potrzebata wydała t. z. „młody konserwatyzm“, z niego znów odrósł antisemityzm, będący nietylko zwykłym przeciwdziałaniem miejscowej szkodliwości żydów, lecz uczciwą walką ze wszystkim, co Izrael przejął z materializmu i liberalizmu XIX-go wieku. Ztąd owa „wrzawa“, podniesiona w „Roli“ przeciw materializmowi, pozy-

tywizmowi i bezwyznaniowości“ — „wrzawa“ o której pisze p. Chmielowski, nie rozumiejąc jej przyczyny, ztąd współpracownictwo ruchliwszych „młodych konserwatystów“, jak: p. p. Gnatowskiego, Dębickiego i Chońskiego, „w organie p. Jeleńskiego“. Nietylko bowiem redaktor „Roli“ pisywał w swem piśmie artykuły zasadnicze, bo dawali je i wymienieni zachowawcy.

Z drugiej zaś strony, praktyczno-społeczna dążność antysemityzmu ma u nas daleko większe znaczenie, aniżeli gdziekolwiek indziej, bo żadnego narodu nie „ukochali“ tak „tułacze“ palestyńscy, jak nasz. W całej Francji i Anglii niema tylu potomków: Abrahamów, Izaaków, Dawidów i t. d., ilu ich jest w jednej tylko Warszawie. Nad Tamizą i Sekwanną można nie troszczyć się o żydów, którzy z powodu swej szczupłej liczby, muszą uwzględniać zwyczaje i obyczaje francuzów i anglików, lecz u nas?

Jak czarne, brudne robactwo, oblepili żydzi nasze miasta i miasteczka, rozlażąc się już nawet po wioskach, niosąc z sobą wszędzie—wódkę i gangrenę społeczną.

U nas walka, legalna naturalnie, z żydostwem, jest poprostu kwestyą bytu, pytaniem: kto zostanie na ziemi ojców naszych, oni czy my? — kto pójdzie w służbę, oni czy my?—kto będzie jadł, a kto głodem przymierał, oni czy my?

W ten sposób stawiali już zuchwalsi semici całą sprawę, wykrzykując w chwili gorętszej: mieszkamy tu od wieków, może dłużej, aniżeli wy! Co znaczy: to nasz kraj, a wy precz... przybysze! (!)

W takich warunkach trudno bawić się w kompromisy, „ustępstwa“, „oświecanie“ i tym podobne „czułości“, możliwe w innych społeczeństwach. Trudno i nawoływać do konkurencji, do walki równą bronią, gdyż lepiej nie istnieć nawet wcale, niż przejąć się zasadami pospółstwa żydowskiego.

W naszym położeniu pozostaje tylko jeden środek: przestrzegać ludność chrześcijańską przed Izraelem, odgraniczyć się od niego chińskim murem, nie dopuszczać działania jego wpływów, i systematycznie wypierać go z handlu i przemysłu. W ten sposób żydzi, wcześniej lub później, ujrzą się zmuszonymi: albo do pozbycia się swoich wad rasowych i dziejowych, co szkodzi naszej pracy, do zastosowania się do naszych potrzeb, zwyczajów i obyczajów, do stopniowego wsiąknięcia w nasz organizm, albo do — szukania miejsca gdzieindziej. Programat taki mógłby zmienić się tylko wtedy, gdybyśmy rozporządzali środkami prawodawczymi.

Wielka liczba żydów w Królestwie tłumaczy „zaciętość“, z jaką „Rola“ program swój przeprowadza. Nie ulega wątpliwości, że warszawscy przeciwnicy żydów poszli w polemikach nieraz za daleko, lecz przyczynili się do tego niemało sami żydzi, którzy, rozzuchwaleni pobłażliwością postępowców, zapomnieli o tem, że panowanie na śmieciach naszych nie do nich należy. Przyczynili się, powtarzam, — sami żydzi, bo nie przebierali w środkach, byleby zdyskredytować i zdławić nowy organ, a jego współpracownikom nie szczędzili i nie szczędzą dziś jeszcze szykan i obelżnych epitetów.

Tymczasem i p. Chmielowski, jak sam o tem powiada, jest „dalekim od mniemania, iżby żydzi wolni być mieli od kontroli prasy“, a więc i on właściwie jest także antysemitą. t. j. „wstecznikiem“, „ciemnym obskurantem“, „nieukiem“, bo tak nazywa Izrael każdego, kto go śmie krytykować.

Szczęściem, że tytuł „wstecznika“ przestał już być obelgą, a do czego właśnie, obok innych pism s z c z e r z e zachowawczych, i „Rola“ nasza—możemy to bez przechwałek powiedzieć—rzetelnie się przyczyniła, — przyczyniła się raczej do rozproszenia uroku, jaki otaczał przywódców naszego, tak zwanego „postępu“.

Dopełniwszy zaś tego, może teraz pracować tem spokojniej, w raz obranym kierunku, i tem śmieiej, tem wyraźniej już dawać praktyczne wskazówki s a m o z a c h o w a w c z e . P.

Żółty czy niebieski?

NOWELLA
O U I D Y.

(Dalszy ciąg).

— Boże wielki! Pojechał, uciekł!.. gdzie go teraz szukać?.. Nie! on zwaryował wyraźnie! Którędy się wyknął?.. Co tu począć! co tu począć!..

Na to pytanie nie mogłem odpowiedzieć. Służba rozbiegła się na wszystkie strony. Nigdzie śladu ani pana, ani Soamesa. Tymczasem biła już dziewiąta. Żółci wyborcy, żółte sztandary, żółte wstęgi, żółci agenci, żółta orkiestra, wszystko było na swoim stanowisku. Kandydata żółtego ani śladu. Pewien jestem, że w ciągu tej fatalnej półgodziny, Beauclerc stracił na wadze tyle co dżokej wyposzczonej przed wyścigami.

— A jednak trzeba jechać... Może on pojechał naprzód... Jeżeli nie, powiemy że zachorował ciężko.

I ruszyliśmy konno do Cantiborough, witani po drodze pełnemi zapału okrzykami wieśniaków, wybiegających z chat na nasze spotkanie. Przybywszy na miejsce, ujrzeliśmy na czele pochodu małego Verdanta, w asystencji ojca i matki oraz dwudziestu innych osób, ale prawdopodobnie w skutek odprawy jakiej doznał od Cory, jeszcze bardziej onieśmiałonego. Wyglądał jak istny niedołęga. Był tam także Hoop-Smith na czele swoich stronników, jeszcze uprzejmiejszy, jeszcze milej uśmiechnięty; — Salter, mizerny a nadęty, zrzędził na swoich, chcąc ich zmusić do przybrania postawy odpowiedniej swojej fantazyi. Ale gdzież jest Fitz, ów Fitz piękny i śmiały, Fitz na którego tak mile spoglądały kobiety i któremu lud tak serdecznie przyklaskiwał—gdzie on się podział? Gdzie jest ten śmiały radykał, który nawet w mieście na wskroś niebieskiem umiał zjednać sobie sympatyę publiczną? To też torysi, widząc że niema ani Kumpunchy, ani jej jeźdźca, objawiali radość pełną tryumfu, podczas gdy członkowie komitetu Fitz'a zdjęci byli podziwem i trwogą, kobiety lamentowały, a tłum oburzony kłął co się zmieści, jak wszystkie tłumy od początku świata.

Beauclerc jednak, nasz dzielny a nieszczęśliwy Beauclerc—pożerany trwogą wewnętrzną i znajdując się w położeniu lisa scigananego przez dwadzieścia sfor naraz, okazywał krew zimną, pewność siebie nieporównaną, i musiałem go podziwiać, patrząc jak przeraził mera postycznym opowiadaniem o rzekomym ataku cholery, który przygwoździł Fitz'a do łoża tego ranka, w chwili właśnie gdyśmy wyruszyli w drogę. Dla dodania malowniczości opowiadaniu, przedstawił cerę chorego, mieniając się od turkusowo niebieskiej aż w szafirową, przyczem pierścionek z oczkiem z lapis lazuli służył mu za wyborne porównanie, podnosząc efektu jego wymowy. Odwoływał się do lojalności, do wspólnomyślności wyborców na rzecz nieszczęśliwego inwalida, a niebiescy, zbierając się w grupy, szeptałi coś po cichu widocznie strapieni.

Pierwszy zabrał głos mer-piwowar, któremu podwładni jego nie szczędzili uwag sarkastycznych. Po nim powstał stary Bernardiston, powitany nieprzychylnemi krzykami, które zawdzięczał surowości, z jaką pełnił swój urząd sędziego pokoju; ale niebiescy podnieśli okrzyk pełen zapału, gdy na reprezentanta miasta używającego tak znakomitej reputacyi zaproponował syna zacnej i szlachetnej rodziny Cockedoodle, tych dobroczyńców i opiekunowi Cantiborougha. Drugi jeszcze mówca poparł jego propozycyę, poczem inni dwaj niebiescy, z tych najniebiesciejszych, zaproponowali uprzejmego, dostojnego Hoop-Smith'a z Hooping-Hall, Pottleshire, a dwaj znów inni wysławiali jako g e n t l e m a n a obdarzonego wysokim duchem obywatelskim, sercem obejmującym szerokie horyzonty, dobroczynnego do podziwu, Curry Saltera, znanego z zasług jakie położył służyć w piechocie bengalskiej. Nareszcie powstało dwóch liberałów, i wśród niepraktykowanego hałasu — frenetycznych oklasków i dzikich złorzeczeń—zalecali swoim współobywatelom Randolfa Fitzhardinga, e s q. na Hollywoodzie i Ewensdalu, którego niestety schwyciła nagle choroba, w chwili gdy siadał na koń, żeby się osobiście przedstawić swoim wyborcom.

Beauclerc z wielkim sukcesem oratorskim przemawiał w imieniu nieobecnego. Uniewinniał kandydata swego nadzwyczaj zręcznie i z dowcipem, który wywołał dobry humor w zgromadzeniu. Ze znakomitą werwą satyryczną stawiał zarzuty kandydatom przeciwnym; następnie wyłożył opinie mego kuzyna daleko inaczej niż on sam byłby to uczynił; Fitz bowiem najprzychylniejszych nawet słuchaczy gotów wystraszyć swojemi teoryjami, poczerpniętymi z Stuarda, Milla i Augusta Comte'a. Krótko mówiąc, po patetycznej prozopopei, w której zaklinał wyborców, ażeby nie pozwalali na to, iżby nędzny wypadek miał zadać cios sprawie liberalnej, grzmot oklasków, prawdziwy uragan zapału nagrodził jego trudy. Ręce w rękawiczkach skórkowych, jedwabnych, wełnianych, a mianowicie ręce bez żadnych rękawiczek, podniosły się ze wszystkich stron obwo-

lując znaczną większością kandydatami lorda Verdanta i Randolfa Fitzhardinga.

Ożywiony tryumfem, adwokat, biegając od grupy do grupy, budził wszędzie zapal niby prąd elektryczny. Żywe srebro nie jest tak żartkie, wdowa polująca na męża nie jest tak uprzedzającą, korek strzelający z betelki szampa nie jest tak szparki jakim się okazał Beauclerc w ciągu tego wieczoru, przemawiając do jednych, argumentując drugim, utwierdzając nawróconych, nawracając opornych, strzegąc się obrazić kogokolwiek a uspakajając wszystkich co do stanu zdrowia tego biednego Fitzza, o którym co chwila przybywający posłańcy pocieszające przynosili nowiny.

Około północy, gdy sądził że już zrobił co do niego należało, adwokat poszedł się pożegnać z wyborcami, których zatrzymał był w oberży Teu-Bells urokiem swojej wymowy i potokami piwa. Kładł już nogę w strzemie i kilku z naszych głównych agitatorów prosiło go o zakomunikowanie ich współczucia choremu, gdy ciężka jakaś ręka spoczęła na moim ramieniu, a jakiś głos stłumiony i tragiczny przemówił do mnie w tych niezbyt wyszukanych wyrazach:

— Jesteś kłamcą i nędznikiem, mój panie!

— Przepraszam, ale nie rozumiem i nie znam języka karczemnego—odrzekłem przyszedłszy do siebie ze zdumienia.—Jak pan śmiesz...?

— Jak pan śmiesz—przerwał mi stary Bernardiston—stawać w zgromadzeniu ludzi uczciwych i bojących się Boga z kłamstwem na ustach i z kradzieżą na sumieniu.

— Za pozwoleniem, zacny staruszk—zawołał Beauclerc, który nie chciał sobie dać zaimponować.—Podobne obelgi podlegają dochodzeniu prawnemu. Narazisz się pan na proces...

— Milcz pan — krzyknął Bernardiston: czerwony z gniewu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Jakbym sobie poczynił gdybym był właścicielem jakiejś cichej Wólki. — Cichuteńkie jęki i głośnie hasła. — Wymowna i pouczająca notatka w regestrach gospodarczych. — Kto jej autorem? — Z dzierżawy do milionowej fortuny. — Spadek dla dzieci. — Rozpaczliwe wołania. — Czego nas nauczył książę Bismark? — Podziękowanie. — Mój debiut w sprawach teatralnych. — Pera „dymisyj“. — Panna Wisnowska i pani Ładnowska. — Co począć? — Moja dola — i szczęście.

Nihil desperandum!

Tak mi się zdaje koniecznie, iż gdybym był właścicielem jakiejś Wólki polskiej, tę właśnie maksymę starodawną przyjąłbym za godło. Mógłbym „robić bokami“, jak robi wielu dzisiejszych posiadaczy tych naszych Wólek cichych, mógłbym jęknąć przy każdej „zniżce cen“ i po każdym bismarkowskim zamachu na nasze polskie ziarno, alebym się nigdy z tą dewizą nie rozstał. Jęczałbym pocichutku, lecz powtarzałbym głośno: nihil desperandum! — I czyby mnie lichwiarz chciał ująć w swoje kleszcze, czy termin płacenia jakiejś raty spędzałby mi sen z powiek, zasada powyższa byłaby zawsze przy mnie.

Nawet dalej poszedłbym jeszcze. Choćby mnie wzięto na „spokojnego“ maniaka, obchodziłbym czy objeżdżał wszystkich moich sąsiadów i na drzwiach każdego dworku szlacheckiego wypisywałbym wielkimi literami, tylko te dwa wyrazy.

Ta, ta, ta, tere, fere, mój ty mości Kamienny! Nic to podobno łatwiejszego, jak siedząc przy biurku, wygłaszać piękne hasła; ale pójdzno waść tutaj, osiadź między nami na jakiejś „cichej Wólce“, — osiadź i weź się do gospodarki, a zobaczymy, czy ci się ona nie sprzykrzy, czy nie zwątpisz i czy to nie będzie — „desperandum“!

Ha, spierać się nie chcę i nie będę, skoro Wólki nie mam; ale że i pomiędzy wami — moi łaskawi czytelnicy wiejscy — bywali tacy, co w czasach ciężkich nie zwieszali głów, lecz dźwigali je w górę, przekonywa mnie o tem krótko, lecz wymowna notatka, jaką mi przyniósł „Korespondent Płocki“.

„Było to — czytam w tej notatce — około 1840 roku w Marcu, kiedy dzierżawiłem majątek Kowalewo, w okolicy Drobina. Zboża, w skutek nieurodzaju, i na sprzedanie i do siewu nie było ani korca, słomy w stodole ani wiązki, — bydło i owce na trawie i gałązkach w lesie. Kassa literalnie pusta a kredyt — żaden. Konie fornalskie orały, cugowe włóczyły a w święta woziły do mej przyszłej. W dodatku na Ś-ty Jan przypadała rata dzierżawna, położenie więc

było jakby bez wyjścia. A jednakże, powiedziawszy sobie: nihil desperandum, dałem sobie radę, i to bez sprzedaży zielonego zboża, bez pomocy lichwiarskiej“ etc.

Taką notatkę odnalazł jeden ze współpracowników „Korespondenta“ w regestrach gospodarczych, a czy wiecie kto był jej autorem? Czy wiecie kto był owym skromnym dzierżawcą, co się znalazł odrazu w takich ciężkich opałach? Nazwisko jego znanem jest dobrze nie tylko w Płockiem, ale w kraju całym. Tym dzierżawcą był zmarły przed kilkoma laty, obywatel cieszący się wielkim i powszechnym szacunkiem, s. p. Franciszek Kleniewski. „Położenie zdawało się bez wyjścia“, a jednak ten, co sam w swoich regestrach te wyrazy kreślił, nie tylko wybrnął z niego, nie tylko nie upadł pod ciężarem „trudnych warunków“, lecz i dzieciom swoim, wraz z imieniem czystym, milionową pozostawił fortunę. Dzięki owej zasadzie: nihil desperandum, dzięki wielkiej pracy i oszczędności rozumnej, autor tej małej notatki wytrwał, przetrwał, i dorobił się. — Dorobił się, to nie wszystko jeszcze; on potrafił tak wychować swych synów, iżby ten dorobek zdobyty tylko trudem szlachetnym, nie przeszedł w obce ręce, iżby na tem mieniu jego nie rozsiadł się później ani palestyński, ani germański „obywatel“. Wybrnął, przetrwał, dorobił się i, przy pomocy zacnej, szlachetnej swej małżonki, wychował równie jak on dzielnych, prawych obywateli, którzy i cnoty swoich ojców i miłość swojej ziemi rodzinnej przekazał niezawodnie pokoleniom następnym.

Wytrwał, przetrwał i zrobił bardzo dużo, a to wszystko dzięki temu tylko, że w krytycznej chwili nie zwątpił.

Zaiste! jakż to wymowny i pouczający przykład dla tych wszystkich, co zapominając iż „ten tylko ginie, kto o swem ocaleniu sam zwątpił“, wołają głosem pełnym zgryźliwej, niemieckiej, beznadziejnej rozpacz: ceny niskie, produkcja ziarna nie pokrywa jej kosztów, więc giniemy, przepadamy, toniemy — ohol już nas niema! Zginiemy — niezawodnie — ale wtedy tylko, gdy na glebie naszych ojców rozpostrze się żyd i Niemiec, gdy zamiast ukrzepiać się wzajemnie, zamiast podnosić w górę serca i myśli, alarmować i straszyć się będziemy: już nas niema, już po nas!

Nihil desperandum! odrzekłbym i tym także, którym się zdaje, że potęga i zawziętość pruska wytepi już co do nogi Polaków. Codziennie niemal nadchodzą z Berlina nowe wieści o nowych środkach „obrony (!) ludności niemieckiej przed żywiołem polskim“ (!) i codziennie spostrzegam na twarzach mych znajomych wyraz jakby jakiegoś bolesnego zwątpienia. Wyśmiewajcie mnie, lub gniewajcie się na mnie, ale to mi bynajmniej nie przeszkodzi powiedzieć, że zamiast słów żalu, czy słów zgrozy, warto jest księciu Bismarkowi przesłać podziękowanie. Tak, podziękowanie, bo nikt tak jak kanclerz żelazny nie nauczył nas, — iżby zamiast obcych przybłędów, popierać raczej swoich braci rodzonych, nikt nam tak dobitnie, z takim naciskiem nie powiedział: nie szukajcie wyrobów ani towarów germańskim opatrzonych stemplem, skoro możecie i u siebie je znaleźć. I dzisiaj też już nauka w las nie idzie. Setki ludzi, którym niedawno jeszcze było „wszystko jedno“, dziś inaczej już mówią: „nie kupię u Niemca, niech lepiej swój zarobi“. Nie przeczę i ja zresztą, że wielką być może złość ludzka, ale też i wierzę całą mocą „kamiennej“ swej natury, iż stokroć większą jest moc Pana nad Pany.

Lecz dosyć. Zrobił mi już ktoś zarzut, że potrafię pisać tylko o żydach, o Niemcach, o bezwyznaniowcach i o — niczem więcej. Przepraszam, potrafię pisać nawet o teatrze i o „artystkach dramatycznych“. Posłuchajcie więc tylko:

Corocznie w naszym teatrze warszawskim, w Grudniu albo w Styczniu, powtarza się komedia p. t. „Podawanie się do dymisyj“. Różne zapoznane i niezapoznane wielkości naszej sceny, zadowolone i niezadowolone z całorocznych oklasków, „grozą“ dyrekcyi usunięciem się, ucieczką i Bóg wie nie czem jeszcze. Właściwie zaś idzie głównie w tym razie, — nie mówiąc już o szturmowaniu do głuchej pono i nieczulej kasy teatralnej, — albo o reklamę, albo też o „zbadanie opinii publicznej“. I oto „przeraziła“ nas znowu w tym sezonie „dymisyj“, panna Wisnowska, aktorka rutynowana, lecz tylko — rutynowana. I ona chce „opuścić“ scenę warszawską!

Miły Boże! Pannie Wisnowskiej zdaje się może, że znajdzie w Wiedniu, Paryżu, Londynie i t. d. równie gorących wielbicieli paradyzowych, jak w Warszawie, że wdzięczne uśmiechy i interesujące błyski oczu, rzucane... w górę z takim artyzmem wyszukany, zjedną jej powodzenie bodaj w świecie całym. Laury Modrzejewskiej drażnią najwido-

czniej nerwy naszych aktorek, jak gdyby dość było tylko chcieć, ażeby zostać rzeczywistą artystką.

Niechże się więc panna Wisnowsko ulituje nad nami i pozostanie w naszym przybytku Melpomeny. Niech pozostanie, bo gdzież będzie jej lepiej, niż w mnrach tej poczciwej Warszawy, która jej klaszcze i klaszcze bez końca, choć jej „lubienica“ zna jedno tylko zawsze i te same ruchy, jednaką zawsze grę mimiczną, choć jest z m a n i e r o w a n ą tak, jak żadna z nadobnych jej koleżanek scenicznych. Głos jej nie brzmi ciepło, nie znać w nim szczerego uczucia, a twarzyczka niby-naïwna nie płonie zapalem ni natchnieniem artystki. Aktorka to tylko obyta z kilkoma rolami nie wymagającymi głębszego ich pojęcia — i oto już wszystko.

Czegóż bo zresztą chce panna Wisnowska od tej naszej sceny? Gra to, czego tylko żąda, ciągle, niemal codziennie, publiczność bije jej huczne brawa, paradyz aż szaleje z uciechy, kiedy „panienka“ zerknie oczkiem w górę, a recenzenci pieszczą ją i chwają.

Et, lepiej zostać w Warszawie i pamiętać o tem, że gdy przemiana krótkie chwile młodości, kiedy wypadnie schować kosy dziewczęce i białe sukieneczki, wtedy nie wystarczą już bodajby najwdzięczniejsze uśmiechy do paradyzu i oklasków, i wtedy trzeba będzie pokazać co się umie naprawdę.

I pani Ładnowska podała się do dymisji.

Pani Ładnowskiej nie psuje ani reżyserya, ani publiczność, ani prassa... Publiczność nie wynagradza jej rześciami oklaski, a recenzenci zawyrokowawszy raz ze swojego trójnoga, iż siostrzenica Młodziejewskiej niema talentu swojej ciotki, skąpią jej nawet rad i wskazówek życiowych. — A przecież to aktorka inteligentna, obyta ze sceną na której się niemal wychowała, zamiłowana w sztuce o stylu szlachetniejszym i nie kokietująca ani z salą ani z paradyzem. I niechby tylko reżyserya nadała bardziej właściwy kierunek jej zdolnościom, a pani Ł. może być artystką pożyteczną prawdziwie. Obecny, farsowo-operetkowy gust publiczności, wcześniej czy później się zmieni, — zmienić się musi; w stosunkach moralnych zawieje inny, czystszy prąd, a wtedy i wykształcone artystki takie, do jakich pani Ł. należy, przydać się mogą bardziej naszej scenie polskiej, aniżeli te wszystkie, które wdzięk młodości czyni chwilowo niezbędnymi.

A co? czy nie potrafię „rozprawić“ i o teatrze, choć do teatromanów nie zaliczam się wcale? Ha, widocznie za moją szczerotę i otwartość mało mam jeszcze „serdecznych“ wśród żydów, Niemców i wśród całej armii proroków „postępowych“, więc chcę ich sobie zjednać i w naszym „świątku artystycznym“. Cóż jednak począć, kiedy taka to już jest, jak się zdaje, dola sługi Waszego.. Nie mam szczęścia — i basta.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Trzydziesta siódma pociecha w sam dzień Nowego Roku — Pociechy króla Oskara. — Król Humbert jako gospodarz i talerz poziomek. — Towarzystwo ubezpieczeń od pietruski. — Nowy motor Bernarda. — Publikacje nowojorskie. — Nieszczęśliwy dyrektor więzienia. — „Magdeburger Zeitung“. — Dawniej i dzisiaj. — Rozprawy w parlamencie niemieckim nad interpelacją w sprawie wydań. — Otwarcie sejmiku pruskiego i mowa tronowa. — Nowe środki wytopienia żywiołu polskiego. — Na półwyspie bałkańskim.

Szkoda czy szczęście, nie wiem, żem o tem wcześniej nie wiedział, bo gdybym był wiedział, może byłbym Wam na Dosi rok życzył tyle konsolacji, ile ich posiada pewna włościanka w Apulii, która w sam dzień Nowego Roku wydała na świat trzydziestą siódmą z rzędu pociechę!... Czy przy takim błogosławieństwie jest cieszyć się z czego, to zależy od punktu widzenia; a przewaźnie od tego, czy pociechy owe są rzeczywiście pociechami, co, niestety, nie zawsze bywa. Może więc i lepiej, żem nie zdołał na czas pośpieszyć z tem życzeniem mojem.

Król szwedzki Oskar nie ma wprawdzie tak licznej konsolacji, ale ma z niej prawdziwą pociechę, bo oto trzej najmłodszy jego synowie, Oskar, Karol i Eugeniusz, ofiarowali ojcu na gwiazdkę książkę zawierającą opis podróży przez nich odbytych i noszącą tytuł „Warra minen“ (Nasze wspomnienia). Książka drukowana jest w nader małej liczbie egzemplarzy i nie weszła w handel księgarski.

Mniej miłą noworoczną niespodzianką miał król włoski Humbert, który, jako dobry gospodarz, z koncem każdego ro-

ku przegląda budżet wydatków domowych, śledząc czy się w co nie wkradło jakie nadużycie. Tego roku uderzyła go niestosunkowo wielka cyfra rubryki wydatków na desser. Po bliższem rozpatrzeniu się i zasięgnięciu wiadomości, pokazało się, że dział desserowy dlatego był tak kosztowny, iż królowa miała codziennie, bez względu na porę roku, żądać talerza poziomek. Królowa Małgorzata zaprzeczyła atoli temu, a król w końcu, idąc po nici do kłębka, przekonał się, że to nie małżonka jego, ale jeden z kuchennych urzędników był takim amatorem poziomek. Sprawa skończyła się dymisją owego amatora oraz liweranta nadwornego, który musiał wiedzieć dla kogo idą dostarczone przezeń poziomki. Mój Boże! gdyby tak wszyscy p a t r e s f a m i l i a s byli również dobrymi jak król Humbert gospodarzami, ileż to talerzy poziomek wyszłoby na jaw w budżetach domowych, i to nie tylko królewskich!...

Bynajmniej nie jako rzecz mogącą obchodzić moje piękne Czytelniczki, bo one naturalnie takich sztucznych środków nie potrzebują, lecz tylko jako proste curiosum notuję, że w Paryżu utworzyło się towarzystwo ubezpieczenia pań i wogóle młodych kobiet od — „sprzedawania pietruski“ podczas karnawału. Ubezpieczająca się może być pewną że w zamian za opłacone premium, na każdym balu wtańczy się co się zmieści. Naturalnie, im ubezpieczona... mniej powabna, tem premium wyższe. Ostatecznie instytucya ta musiała wypłynąć z potrzeb miejscowych, co dowodzi, że w Paryżu są panienki, potrzebujące rzeczywiście mieć danserów zabezpieczonych... Biedaczki!... U nas inaczej — nie prawdaż?...

Lepszym już i ogólniejszego pożytku wynalazkiem jest nowy motor Bernarda, opalany benzyną, a wystarczający dla potrzeb drobnego przemysłu. Ma on ruch spokojny i cichy a do poruszania wielkiej maszyny do szycia spala dziennie zaledwie za 8 kopiejek benzyny. Funkcjonuje wogóle podobnie jak motor gazowy, a wyższy jest od niego przez to, że o benzynę łatwiej niż o gaz, że nie potrzeba do niej żadnych osobnych przyrządów, i że motor taki łatwo z miejsca na miejsce przenosić.

W Nowym Yorku, z Nowym Rokiem, poczęły wychodzić dwie bliżej nas obchodzące publikacje. Pierwszą jest tygodnik p. t. „Modern Language Notes“, w którym działem polskim kieruje p. Wilczyński z Detroit a litewskim p. Radunecas z Chicago. Drugą tygodnik „Głosy litewskie“, w języku litewskim redagowany przez p. Jana Szlupasa.

W tej Anglii, to nawet w kozie siedzieć aż miło! Wiadomo że redaktor „Pall-Mall-Gazette“, który wytoczył był w dzienniku swoim całemu Londynowi proces o niemoralność, sam za wykroczenia przeciw moralności skazany został na karę więzienia i odsiaduje ją w Holloway. Ale coż to tam za więzienie, kiedy codziennie 150 muzykantów odkomendorowanych przez „Armię zbawienia“ przybywa pod mury więzienne i przez kilka godzin wygrywa uwięzionemu rozmaite melodye. Co oni tam grają, i o ile pan redaktor z tej muzyki jest uszczęśliwiony, nie wiem, ale dyrektor więzienia, któremu nie służy prawo odpędzenia grajków, już zwaryował, a na jego miejsce niepodobna znaleźć amatora...

Na bardzo dobry koncept wpadła „Magdeburger Zeitung“, która obecnie przedrukowała zamieszczony w jej szpaltach przed 34 laty list ówczesnego właściciela ziemskiego Bismarka-Schönhausen, datowany 20 lipca 1848. — W piśmie tem występuje już dzisiejszy kanclerz, zupełnie zbrojny, gotowy i czekający tylko chwili przyjaznej, aby zasady i poglądy swoje w życie wprowadzić. Assumpt do listu bierze autor z uwolnienia przez Niemców w Berlinie, po rewolucyi marcowej, Polaków skazanych za zbrodnie stanu i oprowadzania ich w tryumfie po mieście. Umie on już wtedy, tak samo jak dzisiaj, fabrykować historya, gdy mówi, że oswobodzeni, na podziękowanie Niemcom, „stanęli wkrótce potem na czele band (są to oddziały wojskowe, utworzone na mocy konwencji z generałem Willisenem), które nawiedziły niemieckich mieszkańców pruskiej prowincyi, niosąc pożogę i zniszczenie, mordując w sposób barbarzyński kobiety i dzieci. „(!!)“ Z tą samą twórczością faktów historycznych, popartą loiką „siły przed prawem“, powiada dalej, że jako objaw poczucia siły i jedności niemieckiej rozumie żądanie odebrania Francyi, Alzacyi i zatknięcia sztandaru na wieży Katedry Strasburskiej, — ale nazywa wspaniałomyślnością godną bohaterów romansu chęć oddania tego, „co broń niemiecka w ciągu stuleci wywalczyła (... w Polsce (... lub we Włoszech (...).

Współczucie dla Polaków nazywa „pożałowania godnym“, jako dążące jedynie do pozyskania niepewnego sprzymierzeńca, a właściwie nieprzejednanego wroga,

ga, który „przy lada na Zachodzie rozterce, gotów nam wpaść na kark“.

„My potrzebujemy obrony od Rosyi, ale nie od polaków“ mówi dalej ówczesny Bismark-Schönhausen i dlatego wszelkie dla polaków ustępstwa nazywa „godną największego ubolewania donkiszoteryą“.

Generała Willisena nazywa człowiekiem przejętym więcej polskimi niż niemieckimi przekonaniem, — człowiekiem, którego postępowanie wywołuje w kraju nieufność a w wojsku oburzenie. W końcu zapytuje, czy odpowiedzialne ministerium przyjmie wobec zgromadzenia narodowego odpowiedzialność za wszystko co generał Williszen zdziałał i co zaniedbał w Poznańskim.

Nie mają rzeczą rozbić tutaj o ile głos ten podpisany skromnie literami „B. S.“, już wówczas mógł wywrzeć wpływ na bieg wypadków zwany powszechnie, ale z dokumentu tego, przemawiającego ustami junkra niemieckiego z głębi niemal czterech dziesiątków lat, możemy sobie dość dokładnie utworzyć wyobrażenie o odpowiedzi, jaką dzisiejszy kanclerz i książę da w sejmie pruskim na interpelacje w sprawie wydań.

A właśnie w dniach 15 i 16 b. m. przyszły nareszcie pod obrady parlamentu niemieckiego interpelacja i wnioski w tej sprawie.

Interpelację motywował ksiądz Jażdżewski, dowodząc, że sprawa ta należy do kompetencji parlamentu, zapytując czy rząd (naturalnie niemiecki) wie o rozporządzeniach rządu pruskiego, i czy przedsięwziął lub zamierza przedsięwziąć jakie kroki w celu przeszkodzenia dalszemu wykonywaniu tych rozporządzeń, wreszcie stawiając wniosek, ażeby cudzoziemcom niezakłócającym porządku publicznego i niezagrażającym bezpieczeństwu państwa dozwolony był w obrębie Niemiec pobyt swobodny, a orzeczeniem traktatu wiedeńskiego zapewniającym wolny pobyt w Prusach została przyznana moc obowiązująca. W dyskusji nad interpelacją i wnioskami zabrali głos: Liebknecht demokrata socyalny, Windhorst, Möller ze stronnictwa niemiecko-wolnomyślnego i Bamberger, wszyscy potępiając postępowanie rządu pruskiego i zowiąc je hańbą dla imienia niemieckiego. W duchu rządowo-pruskim przemówił tylko dep. Helldorf. W końcu parlament uchwalił wniosek Windhorsta: Parlament wyraża przekonanie, że zarządzone przez rząd pruski wydalania poddanych rosyjskich i austriackich są nieusprawiedliwione i niezgodne z interesami poddanych cesarstwa niemieckiego. Ławy ministerjalne podczas tej dyskusji były zupełnie puste.

W dniu 13 b. m. nastąpiło otwarcie sejmiku pruskiego. Początek i zakończenie mowy tronowej odczytał sam cesarz, środek ksiądz Bismark. Cesarz wyraził zupełną ufność w utrzymanie pokoju, a kanclerz przedstawił obszernie stan finansowy państwa, który, mimo usiłowań mówcy, wyszedł w niebardzo pomysłnym świetle. Budżet przyszlatoroczny nie obejdzie się bez nowej pożyczki a niektóre gałęzie przemysłu są w widocznym upadku, w końcu kanclerz oświadczył, że „usuwanie w niektórych prowincjach żywołu niemieckiego przez żywoł polski nakłada na rząd obowiązek przedsięwzięcia środków, mogących zapewnić istnienie i rozwój ludności niemieckiej. Projekta ten cel mające na oku, obecnie wypracowywane, niebawem sejmowi przedstawione zostaną“.

Jest to z góry dana odpowiedź na interpelacje w sprawie wydań, które mają być podniesione na sejmie. Kanclerz potępione przez parlament i barbarzyńskimi nazwane środki uważa jeszcze za niedostateczne i wystąpi przed sejmem z nowymi. Wiadomo już, że jednym z tych środków będzie żądanie kredytu na ustanowienie funduszu w celu wykupywania własności ziemskiej od polaków i osadzania na nich dzierżawców Niemców, którzyby na drodze amortyzacji stawali się z czasem właścicielami.

Zbiorowa nota mocarstw, żądająca rozbrojenia się państw bałkańskich, nie odniosła dotąd żadnego skutku. Odpowiedź jeszcze nie nastąpiła, ale wiadomo już, że wypadnie odmownie; jedynym skutkiem powyższej noty było zbliżenie się Serbii i Grecji. Natomiast coraz głośniejszym występuje projekt federacji państw Bałkańskich, popierany przez Anglię.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Zamknięcie Banku Polskiego. W dniu 13-tym b. m. o godzinie 1-szej w południe, nastąpiło ostateczne zamknięcie Banku

Polskiego i otwarcie Warszawskiego Kantoru Banku Państwa. Szczegółowy opis tego aktu podały już za Warszawskim Dniem wnikliwie, wszystkie pisma codzienne.

Wspomnienie. W dekanacie chełmskim, w diecezji lubelskiej, ubył jeden z tych zacnych i szlachetnych przewodników duchowych, których stratę każde serce, niezakażone jadem materialistycznego cynizmu i zezwierzęcenia, szczerze odczuć musi. Zmarł ś. p. ks. Juliusz Izdebski, proboszcz parafii Mielejów. Człowiek wysokiej zacności charakteru, cichy, skromny i pracowity niezwykle, z przejęciem i gorliwością oddawał się obowiązkowi kapłańskiemu. Walczył skutecznie przeciwko pijaństwu, chronił lud od lichwy i wyzysku — chronił i umoralniał go razem, krwią w sercach prostaczych wzniosłe zasady wiary i uczciwego żywota. Śmierć przedwczesna osierociła parafian, którzy też zgon ten ukochanego proboszcza obleli łzami serdecznego żalu.

Cześć pamięci zacnego kapłana i prawdziwego przyjaciela małych!

Narada młynarzy, czyli właściwie narada delegacji przemysłu młynarskiego — jaka niedawno odbyła się w Warszawie, nie doprowadziła do żadnych rezultatów ważniejszych, ani nawet do praktycznych wniosków. Następnego zebranie ma się odbyć w końcu Lutego r. b.

Jubileusz warszawskiej straży ogniowej odbył się, zgodnie z zapowiedzią, w dniu 13-tym b. m. Obchód ten rozpoczęty przedstawieniem się wszystkich oddziałów straży p. Oberpolicmajstrowi, a następnie nabożeństwem w archikatedrze, zakończył się w kosharach każdego oddziału obiadem i tańcami. Przez cały dzień nadechodziły na ręce naczelnika straży i redaktora „Kuryera Porannego“ telegramy i listy, winszujące pięćdziesięciolecie. Z zagranicy nadeszły je straże ogniowe: z Londynu, Medyolanu i Berlina; z Królestwa zaś straże ochotnicze: z Kalisza, Piotrkowa, Łomży, Łodzi, Zduńskiej Woli, Łowicza, Skierniewic, Zgierza, Konina, Warty, Nowego Dworu, Szczuczyna i t. d.

Fundusz na Kasę pomocy dla strażaków, zebrany staraniem redakcji „Kuryera Porannego“, wynosi obecnie cztery tysiące kilkaset rubli. Niechże więc i dalej ludzie dobrej woli spieszą z ofiarami, bo myśl doprawdy godną jest poparcia i urzeczywistnienia.

Zmiana prezesa. Na odbytem w tych dniach posiedzeniu komitetu Towarzystwa Osad Rolnych, na prezesa tegoż Towarzystwa, w miejsce p. Feliksa Sobańskiego, który się z tego stanowiska „z powodu licznych zajęć“ usunął, wybranym został p. Ludwik Górski.

Dobroczynność. Przewodnicząca w Towarzystwie opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi hr. Władysława wowa Branicka ofiarowała na wzmocnienie funduszu tegoż Towarzystwa, 3,000 rubli; obok zaś tego, szlachetna filantropka, własnym kosztem oraz staraniem, urządziła i zaopatrzyła w łóżka, pościel, bieliznę i t. d., pierwszy z przytułków istniejący przy ulicy Marszałkowskiej, pod N-rem 63.

Wiadomości literackie. „Żydzi na tulaćwie“, studjum historyczno-społeczne naszego współpracownika, T. J. Chojskiego, wyjdzie niebawem w przekładzie niemieckim. Przekładu dokonał Antoni ks. Sułkowski, ordynat rydzyski.

„Dola i niedola“, powieść J. I. Kraszewskiego, ma być przetłumaczoną na język łotewski i zamieszczoną w jednym z pism wychodzących w tem narzeczu w Rydze.

Sztuki piękne. Wystawa konkursowa w salonie Tow. zach. sztuk pięknych cieszy się powodzeniem. Zwiedza ją po kilkaset osób dziennie.

Malarz belgijski, Ramel, pracuje nad obrazem, którego treść zaczerpnięta z „Maryi“ Maleczewskiego. Przed kilkoma laty wystawił on „Czaty“ — z ballady Mickiewicza. Matka artysty była Polką.

Z teatru i muzyki. Benefisowe przedstawienie p. Bolesława Leszczyńskiego odbyło się z powodzeniem w ubiegłą Niedzielę; daną była po raz pierwszy komedia Augiera p. t. „Bezczelni“.

Na scenie Teatru rozmaitości ma być w tych czasach wystawioną trzyaktowa komedia Fredry (ojca) p. t. „Mąż i żona“.

W gronie muzyków warszawskich powstał projekt zawiązania spółki wydawniczej kompozycji muzycznych.

Przemysł germański. Pod Suchedniowem i Bzinem ma powstać, jak się dowiaduje „Gaz. Radomska“, wkrótce kilka zakładów przemysłowych i mniejszych fabryk.

Przedsiębiorcami są Niemcy!

Nowy Hartmann, ale niestety z nazwiskiem polskim, podaje rządowi pruskiemu środek do zgermanizowania Poznańskiego. Jest nim, zniemczyły naturalnie, dr. Miaskowski, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie wrocławskim. Otóż ów p. Miaskowski przypomina pruskiemu ministerium rolnictwa zbawienne, podług niego rozporządzenie gabinetowe z r. 1833-go, na mocy którego nabywał rząd wszystkie wystawione na substancję posiadłości polskie i oprzedawał je tylko Niemcom. Odnowienie tej operacji, zaniedbanej po r. 1840-ym z powodu „sentymentalizmu polity-

cznego", jak się p. M. wyraża, przyspieszyłoby germanizację Poznania! Zaiste! gdyby kiedykolwiek i gdziekolwiek urzędowo wystawę potworów ludzkich, p. Miaskowski mógłby śmiało chyba współzawodniczyć o jedną z nagród najwyższych.

Nowy Herkules. Pan Świętochowski nazwał się — przeprasza najmocniej że się wyrazimy jego własnym językiem — w swoim „brudnym szpargale“, już nie Mahdim, ale Herkulesem. Ano, zapewne — tylko że Herkules tamten nie miał w sobie tyle owego ducha rycerskiego... ile go, jak wiadomo, posiada jego dzielny następca...

Sadyk-basza (Michał Czajkowski) głośny w swoim czasie powieściopisarz polski, były generał turecki a ostatnio współpracownik „Rusi“ p. Aksakowa, odebrał sobie życie licząc już 78 lat wieku. Czajkowski od dłuższego już czasu mieszkał pod Kijowem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

21 Stycznia 1885 r.

Ponieważ i w ubiegłym tygodniu, tak w Ameryce jak na rynkach europejskich nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, przeto nie chcąc się się powtarzać przechodzimy odrazu do rynków bliżej nas obchodzących.

Tak więc w Gdańsku przy spokojnym usposobieniu ceny, biorąc przeciętnie, były następujące: Za pszenicę jarą krajową płacono rs. 7.14, za korzec, za polską porośniętą rs. 4, za dobrą 6.54—6.60; żyto na Kwiecień i Maj 4.60—4.70.

W Libawie za pud pszenicy najlepszej płacono 117—120 kop. wyborowej 106—115, średniej 88—100, ordynaryjnej 80—85. Żyto w najlepszym gatunku płacono 75—80 kop. za pud; jęczmień browarny 76—78 kop. za pud; groch na paszę, 80—85 kop., owies najlepszy 88—94.

Na targach Warszawskich usposobienie było więcej ożywione niż w tygodniu poprzednim, ceny jednakże pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.00—6.30, średniej 5.20—5.70, ordynaryjnej 4.50—4.60. Żyto wyborowe płacono 4.10—4.20 za korzec, groch sprzedawano po 6.40—6.50 jęczmień po 4.15; owies po 2.70—2.90—3.50 korzec stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 100—105 kop. za pud, średnią 90—96, ordynaryjną 70—75; żyto wyborowe płacono 68—72 kop. średnie 65—68, ordynaryjne 56—60, jęczmień wyborowy 75—82, średni 70—78 i owies wyborowy płacono 95—100 kop. za pud, średni 85—68; groch dobry 90—106 kop. za pud.

Na rynku cukrowym jak również w handlu wełną nie zaszły żadne zmiany. Natomiast w handlu okowitą widocznym jest usposobienie zwykłe. Fakt ten daje się spostrzegać zarówno na rynku warszawskim jak również, a nawet więcej jeszcze, na rynkach zagranicznych, mianowicie Hamburgskim. Nadmienić też chcemy w tem miejscu, iż poczynając już od N-ru przyszłego, obok cen tutejszych, podawać będziemy i ceny nadsyłane bezpośrednio z Hamburga.

Na targu prazkim dostawa wołów jest ciągle obfitą; za woły dobre stepowe płacono po 120—125 rs, za średnie znacznie niżej a za poleszki od 40 rs. Cena wieprzów z powodu wzbudzenia przewozu zagranicę obniżyła się tak, iż za pud żywej wagi płacono po 3.20 a nawet po 3 rs.

Na rynkach żywnościowych przy obfitym dowozie, wszystko jest tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. H... w Bał. — Najserdeczniejsze zasyłamy dzięki za życzenia i błogosławieństwo dla naszej skromnej pracy. Dzisiejszy kierunek „Wędrowca“ jest postępowym, wolnym jednakże od tej bezczesnej kraciwości, jaką się odznaczają inni jego towarzysze. Co do żądanych książek, tej treści nie mamy w tej chwili u siebie, nie mieszkamy ich jednak poszukać i bezzwłocznie przesłać.

P. Kaź. Dunn. w Kal. Der. — Za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie. Rachunek jest w porządku.

Sz. ks. Kap... w Czel. — Przykro nam bardzo, iż z powodu wyczerpania tego właśnie (26) N-ru życzeniu sz. księdza Dobr. nie możemy w tej chwili uczynić zadość; jak tylko N-er ten dostaniemy zład kolwiek niezaniebamy go przesłać.

Panu Bł. w Warsz. — Mistrz z „Prawdy“ jak zwykle tak i w tym razie, używa stałej swojej metody t. j. usiłuje wykreślić się nieprawdą i tą typową arogancją, którą tylko niedorożki i półgłówki mogą brać za „powagę“. Wiadomości o uczonym jego współpracowniku, bezwyznaniowem żydźtaku, p. Karpetesie, podaje źródło niemieckie p. t. „Lexicon der deutschen Dichter und Prosaisten des neunzehnten Jahrhunderts bearbeitet v. Frau Brümmer. — Leipzig 1885“. W tomie I-szym, na str. 402, jest tam powiedziane wyraźnie, iż tenże pan Karpetes był „współpracownikiem“ pisma p. t. „Auf der Höhe“, a nadto powiedziano tam także, że ten sam p. Karpetes, w roku 1872 redagował „Bresl. Nachrichten“, to jest świątek, odznaczający się taką samą, jak

i wszystkie zagraniczne organa żydowskie, zaciętością względem żywołu słowiańskiego w ogóle, a względem Polaków w szczególności.

Panu B. Pr.—Owszem, artykułów w „Kłosach“ p. Salomona Lewenthała zauważyliśmy, i pomówi też o nim Kamienny w N-rze następnym; — w tym nie starczyło już miejsca.

„Kościusza“. — I o tej kwestyi pomówimy obszerniej, zwłaszcza że przyczyn takiego stanu rzeczy, jaki pan przedstawia i jaki istnieje rzeczywiście, należałoby nieco głębiej poszukać.

OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.

Krakowianin za Październik, Listopad i Grudzień r. z. oraz za Styczeń, Luty i Marzec r. b. po kop. 50 miesięcznie—razem rs. 3.

Reklamy i Ogłoszenia.

PODKOWY POLECA
SZWEDZKIE M. Niedzwiedziński
Warszawa.
Krucza N. 34.

DIWANY Angielskie strzyżone, gładkie,
Brukselskie, Perskie, Tureckie.
Uralskie i inne — wybór wielki!!
SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.
„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego
Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Saskiego, blisko S-to
Krzyżkiej. 52—2

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych
JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-5)

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.]
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.

„ 12 „ „ „ „ „ „ „ „ 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-3)

Proszę żądać listem otwartym cenników.

L. & C. HARDTMUTH

w Warszawie

Nowy-Świat Nr. 7.



Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kuchon, wani, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pasteli, misczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-2)

Reprezentant na Warszawę **GUSTAW CYBULSKI.**



REKAWICZKI 12-2

krajane nieznaną w kraju maszyną systemu „Jouvin“, w niczem nie ustępująca francuz i angiel. — poleca fabryka **W. Malinowskiego** Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie.

POD FIRMA

M. KICZOROWSKI

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Plac Teatralny Nr. 7.

SKŁADY HURTOWE I DETALICZNE WSZELKICH WYROBÓW TABACZNYCH.

Skład Cygar Hawańskich importowanych, najlepszych marek.

Skład główny fabryki W. A. Müller. — Skład główny fabryki Emanuela Ehrenfrieda. — Wylączna sprzedaż tytoni prawdziwych tureckich fabryki Crembeidzi w Teodozyi.

Ekspedycya na prowincyę bez kosztów.

3-1

Sprzedaż hurtowa po cenach fabrycznych.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-2)

40-14

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklanką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklanką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Periumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY 52-34

L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kolnierzyki i Mankiety, w najświeższych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1892 — Amsterdam 1883. *)

Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty. 52-22

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-9

Tarnowski, Richter, Klippel.

SKŁAD WIN 40-40

HURTOWY I DETALICZNY
ANTONIEGO BORZEŃKIEGO

w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Rezerwy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuskie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremo, Likier, Rumy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocet i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.



52-24
KUFRY, WALIZY, TORBY
PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE
BUTY FILCOWE skórzane, wania i pokojowe,
KALOSZE, PARASOLE,
PUGILARES, PORTMO-
NETKI, WORECZKI, TEKI
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. Broymeyer
Królewska, róg Kr.-Prz.
Warszawa, róg Kr.-Prz.
cyjliny na miejscu.

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancyj, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone.“

Miodo-ziółowo-słodowy

EKSTRAKT i KARMELKI

„LELIWA“

dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacyi dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwańskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habielskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Aptecznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierżputowskiego, Nickiego. Główna sprzedaż w fabryce ul. Złota Nr. 44 i w Składach Aptecznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacyi J. Goebła; w Odesie u A. Gajewskiego, Deribasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego. (6-1)

Fłaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

ZAKŁAD LECZNICZY

D-ra Kadlera

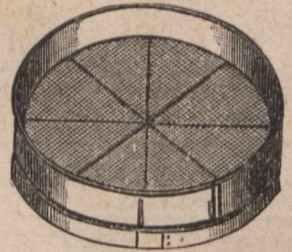
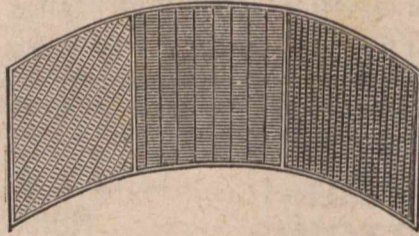
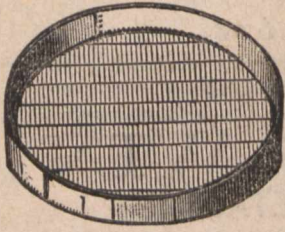
przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wyjącając paraliżów, chorób mózgu, mlecz, nerwów i organów wewnętrznych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do-wiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy-Swiat Nr. 17.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-4)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



nowo-otworzona Fabryka **TKANIN METALOWYCH**
oraz wszelkich wyrobów drucianych

E. CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Bielańska, Nr. (12) 16, dom p. Zawiszy.

!! NOWOŚĆ !!

Powyższa fabryka wyrabia pierwsza w całym kraju i wstrzymała import francuzki, wyrabia niebawem dotąd **MASKI DRUCIANNE**, które zasługują na wszelkie uznanie, pod którymi na maskaradach twarz nie potnieje.

Poleca: Sita specjalnie do konieczności białej i czerwonej, przezemień lepszone, które oczyszczają bakę, kaniunkę i szczawik, za takowe sita mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. — Cena trzech sit rs. 3 kop. 70 do czerwonej, a do białej trzy sita rs. 3 kop. 30.

Sita do czyszczenia wszystkich zbóż, z groszku, kąkolii i kostrzewy — Liny do transmisyj, wyrabia siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni dla browarów, gorzelnii, wszystkie przybory pszczelnicze, siatki ochronne od much do okien, materace druciane do łóżek elastyczne, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rąf, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy.

Fabryka przyjmuje wszelkie roboty w zakres jej wchodzące, jako: ogrodzenia ogrodów i kłębów, oraz płotów drucianych **po nader niskich cenach.**

1-1

SKŁAD
MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACYI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

6-5

Nowo otworzony

Zakład Krawiecki

STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące.

Nowo otworzony

(6-2)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG (26-26)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przedm. I Trębackiej. Bronzy i wyroby platerowane.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czym dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

PASY PARCIANE 49-1

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Treść numeru. Żydzi w adwokataturze IV. — Głos rolnika. — Serbia, przez T. Jeża (d.c.) — Polemika. — Żółty czy niebieski? nowella Ouidy (d.c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — Ofiary. — W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Января 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 59.)